

COGITO ERGO SUM

WYSTĘPUJĄ:

GABRIEL - najstarszy z braci, ma kontakty na górze

AZRAEL - pedantyczny perfekcjonista

RAFAEL - egzaltowany strażnik patosu w muzyce

AZRAFAEL - boski stylist

MICHAŁ - bodygard o małym mózgu i wielkich mięśniach

SZEMKEL - przemytnik, wichrzyciel, trzymany w niebie wyłącznie z uwagi na konieczność zachowania liczby siedem

Scena I

Ciemność, głos wydobywa się jakby znikąd. Przypomina szemranie wiatru.

PROLOG:

Podpora tronu, baldachim złoty
osądzi dzisiaj, w jakie kłopoty
nasz siódmy anioł znowu się wplątał.

Znikąd ratunku! Mocne dowody
raczej na szkodę działają, oby
Szemkel pokorą podbił sędziego.
Serce Gabriela nie zna dobrego...

Scena II

Sala sądowa. Po lewej stronie siedzą: AZRAEL, AZRAFAEL, RAFAEL. Na lewo - SZEMKEL ze związanymi złotym sznurem dłońmi, za jego plecami stoi MICHAŁ. Miejsce sędziego zajmuje GABRIEL.

GABRIEL:

(uderzając młotkiem)

Niechaj będzie pochwalony...

Ciszej, ciszej, bardzo proszę!

Ród anieli zgromadzony

pełen dumy i odwagi,

dziś przedstawi sprawę Panu.

AZRAEL:

(wstając z miejsca)

Kierowca planet ma już dość!

A patrząc z tej... eee... perspektywy,
Ród Angelusów cierpi wstyd
Za zbeszczeszczoną sprawiedliwość.
Ten brat nasz, Szemkel, od lat tysięcy
szmugluje dusze z piekieł do niebios.
Czy to ma sens? Czy ostateczny
Sąd robić trzeba? Czy Pan jest content?
Ach, jeden anioł bez piątej klepki,
Zaburzył cały niebios porządek!

GABRIEL:

Zarzut poważny, kara surowa
Nie śmie ominąć zarzucanego
czynu. Szemkelu, cóż na te słowa
raczysz powiedzieć?
Grymas gorczy ci nieznajomy.
Wciąż się uśmiechasz! Cóż tobie, bracie?
Czyś słaby? Chory? Szemkelu, czemu
wciąż się uśmiechasz? Powiedz!

SZEMKEL:

(pozostając na miejscu)

Przepraszam, bracie, mea to culpa.
Przyznać się muszę do wszystkiego.
Przeprowadzałem dusze zgnębione
na drugą stronę.

(unoszą głowę)

Lecz cóż w tym złego?
Pan dał dekalog czysty, przejrzysty,
a jasno stoi w nim „kochaj bliźnich”.
Zastosowałem się do poleceń.

GABRIEL:

Głupiś, Szemkelu. Na ludzkie dzieła
Pan dał ten kodeks. Nie na anieli
wzór prac. My, bracia drodzy,
jużemy szczyty osiągnęli.
Nam już nie trzeba żadnych przykazań,
przemów, spowiedzi, samokrytyki.
My doskonali i idealni,
nieomylnymi zwani byliśmy.
No, chociaż przyznam, czasami z Bożej
premedytacji straszymy ludzi.
Słabe mróweczki, gdy jedna z drugą

zobaczą skrzydła i majestaty
padają na twarz. Chcą spłacać długi
względem „religii” - stąd katastrofy.
(łagodniej)

Ten, kto zrozumie, żyje po cichu,
ma piątkę dzieci, w pracy kłopoty,
umrze na zawał. Potem wśród fanfar
wstępuje w niebo. I znów po cichu
dostaje numer (obozowy)
i spędzi wieczność. Kiedyś tam, cicho,
zaprotestuje.

(po chwili, akcentując każde słowo)
A my już głośniej...

AZRAEL:

Tak być powinno!
Nie występować przeciw zasadom!
Lecz ty, Szemkelu, wszystko zniszczyłeś.
Żądam nagany. Kary. Krwi! Bracie,
żałuję, że w niebie się pojawiłeś.
(przykłada dłoń do ust, siada; wstaje Rafael)

RAFAEL:

I ja, Gabrielu, mam coś przeciwko.
Dołączę więc do Azraela
i z wielkim żalem przyznać muszę,
że Szemkel zdeprawował duszę
piosenką...!
(załamuje ręce)
Ten tu chłopaczek - wskazuję palcem
tę duszę zgiętą ciężarem winy-
Jemu dziewczynka o złotych włosach
Serce złamała. On wpadł w gorączkę,
po sznur chciał sięgnąć.
I tak być miało! Dusza grzesznika
w piekle się smażyć winna. Tymczasem
brat nasz pomału
odwiódł ją od haniebnego czynu
muzyką! Bracie, Szemkel bezczelnie
dar mój wyzyskał. Jego to winą...

GABRIEL:

Już drugi zarzut!
I coś, Szemkelu, znowu wymyślił?

Niech sobie grzeszą.
Cogito ergo sum, rzecz zwyczajna.
Każda myśl przeciw prawu się zwraca.
Lecz nam nie bronić, sądzić będziemy. Rzuć ludzi.
Cóż po nich dobrego czekać?
Jeśli któryś chce ginąć - niech zginie.
W ogniu piekielnym przez pokolenia
trwa. Prawda to? Duszę zmieniłeś?
Czy twa muzyka mogła nawrócić?
Nie jesteś w chórze, nie umiesz śpiewać,
twe brzmienie głosu kaleczy uszy.
Lecz zignoruję zgubione nutki i proszę!
– zanuć.

SZEMKEL:

Przed czym uciekasz, samobójco?
Sznur i gałąź twoją pokusą.
Zamykasz oczy, uszy, serce,
Cierpisz całą swą biedną duszą.

Nie chcesz docenić piękna świata!
Gdy słońce wkrada się przez komin
Uparcie twierdzisz: „Och, jak ciemno!”,
„dobranoc” mówisz na „dzień dobry”.

I nie chcesz kochać. Nienawidzisz!
Aż serce staje się kamieniem.
Czego się boisz, samobójco?
Nigdy nie staniesz się swym cieniem.

Dlaczego nie zerwiesz z lękami?
Nie lepiej zacząć od początku?
Zwolnij, przywołaj uśmiech na usta.
Przyjmij wyzwanie: wytrwaj do piątku.

RAFAEL:

Słyszysz, Gabrielu! Gdzie tu powaga?
Honor? Majestat? Dość już mam tego!
Drogi Szemkelu, wszystko zniszczyłeś.
Dość już mam tego! Znów wystąpiłeś
przed szereg. Kary. Krwi żądam! Bracie,
szkoda, że w niebie się pojawiłeś.
(przyklada dłoń do ust, siada)

GABRIEL:

(wzdycha ciężko)

Czy to już koniec naszej rozprawy?

Czy jeszcze

zechce ktoś zgłosić nowe pretensje?

AZRAFAEL:

(zerwawszy się z miejsca)

Ja! Azrafael, patron artystów

i wszelkich innych społecznych mętów,

mam żal do brata za złe postęпки,

które ujmują naszą szlachetność.

Każdy z nas siedmiu w czasie podanym,

co lat x tyle a tyle z y,

ukazać musiał się ludziom, aby

wielbić nas mogli.

Poeci stworzą hymny i psalmy,

rzeźbiarze - rzeźby, pisarze - księgi,

inni zgłupieją.

Ale malarze, śmietanka twórców, znają portrety.

I wciąż siwieją!

Bo jakże mogą nas odwzorować

patrząc po brzydszym bracie Szemkelu?

My, sędzio, piękni, wysocy, złoci,

pełni powagi i dostojeństwa.

Oczy niebieskie, cera bez skazy,

postawa dumna, zbroja zwycięska.

A Szemkel...!

Mały, czarny, nerwowy.

Na czole bruzda, na twarzy

uśmiech mało poważny.

W dodatku brak mu mięśni Michała,

zbroi zwycięskiej. A te łachmany!

Skrzydła swe co dzień wieszka na ścianie,

niczym pamiątkę z dawnych wakacji.

GABRIEL:

Cóż za zniewaga! Na to przestępstwo,

drogi Szemkelu, nie ma obrony.

Przecież mam oczy: widzę,

że tobie za nic się zdają anielskie trony.

SZEMKEL:

(pewny siebie, mocno)

Moje są ziemskie pola i lasy,
woda źródłana, kromeczka chleba.

Cóż więcej trzeba? Serca.

I tyle. Myśl jest tą drugą. Mówię
nie z woli nieba, lecz uczuć: amo.

Ergo sum jest gdzieś tam, w tyle.

Amo - i słońce jaśniej zabłyśczy.

Amo - i wróg do ciebie się śmieje.

Amo - pogodzą się wszyscy bliscy.

Amo - cogito sensu nabierze.

GABRIEL, AZRAEL, RAFAEL, AZRAFAEL, MICHAŁ:
Szemkelu!!!!

GABRIEL:

Tobie już, bracie, nic nie pomoże.

Z przykrością rzeczę: siejesz herezję!

I jako sędzia wyrok przedłożę.

A wyrok straszny: z nieba wypadasz.

Jesteś zwolniony, nie chcemy ciebie

tutaj, Szemkelu. Burzysz porządek,

łamiesz zasady i za to...

(gniewną tyradę przerywa rozbłysk światła, na chwilę zapada cisza; anioły stoją w osłupieniu)

Kocham cię, przyjacielu!

Cogito - amo, ergo cogito.

Jedno jest ważne i drugie ważne.

Oba winny być tronu podporą.

Szemkelu, wybacz nam dumę,

złości i słowa przykre,

kodeksy zasad. Pogódź się!

Bracie, nas siedmiu mocnych

musi trwać razem. Kochaj...!

(anioły porzucają konwenanse, podchodzą do oskarżonego, klepią go po plecach, okazują czułości)

AZRAEL:

Więc teraz, bracie, w ramach przeprosin,
zapraszam ciebie: obiad rodzinny
już teraz, sprawdzę...
(wyjmuje i wertuje kalendarzyk, podgryza długopis)
w niedzielę będzie.
Trzeba zażegnać kryzys rodzinny.

MICHAŁ:

Koniec zabawy. Uniewinniony!
Idź więc, Szemkelu, nie grzesz już więcej.
Mniej na uwadze wszystkie te słowa.
Żegnaj! Jeszcze całusa złożę na rękę...

GABRIEL:

(nadal na swoim miejscu)
Michale, zbliż się tu, do mnie. Blisko.
I szepnij bratku, cicho, cichutko...
Jak idą prace? Czy wszystko dobrze?
Nim zdąży zwątpić,
będzie porządek.

SCENA III

Widać już tylko sylwetki rozczulającej braterskiej miłości, mówi głos znany ze sceny I.

EPILOG:

Nieważne, ile słówek ci szepną.
Obiad rodzinny, uśmiech, sympatia -
- miej się na baczność. Bo zło zwycięża.
Tryumfuje nawet w tych „lepszych” czasach.
Dobry nigdy nie zazna spokoju.
Za jedno słowo - straci przyjaciół.
Za godne czyny - tylko w twarz spluną.
Tych, co otoczyć chcą go, nie sposób
przejrzeć. Prześladowania nie miną.

Kiedy bezpiecznie spoczniesz na laurach
spójrz w serca bliźnich - tam już złe duchy:
Zazdrość, Nienawiść, Głód, Ból i Pycha,
kłują dla ciebie ciężkie łańcuchy.